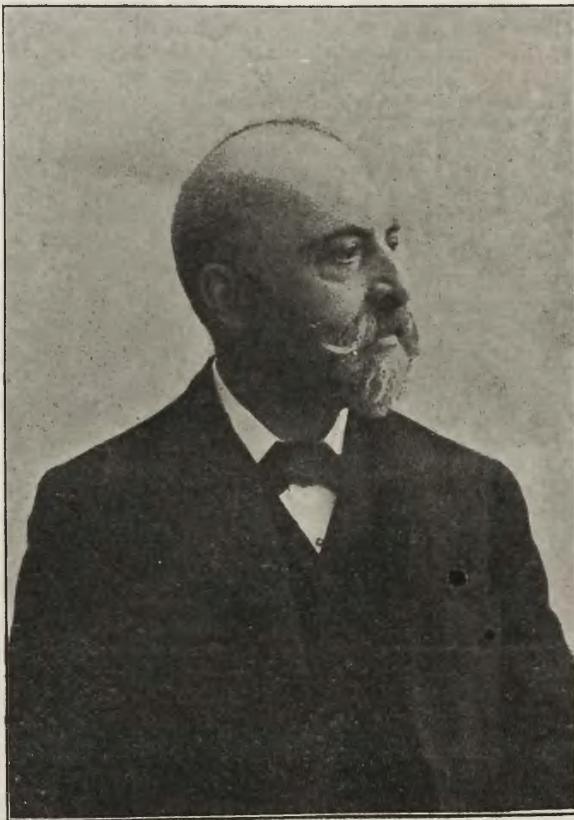


Leopold Auer.

Berlioz w swych rozprawach o narodowości w muzyce wypowiedział zdanie, stwierdzające arystokratyczność sztuki... że im szerszym strumieniem płynie produkcja artystyczna w danym kraju, tem rzadszymi są osobniki genialne. Jeśli mowa o skrzypcach i przedstawicielach najwybitniejszych mistrzów tego instrumentu, to żaden może z krajów nie stanowi tak dobitnego potwierdzenia tego niezupełnie może słusznego poglądu, jak Węgry, gdzie tylu skrzypków, a tak niewielu mistrzów smyczka, uznanych przez cały świat artystyczny. Poza Hubayem i kilku innymi jeszcze imionami, ziemie św. Szczepana nie dały Europie tak wielu i tak wybitnych skrzypków-wirtuozów jak np. Włochy, Francja, Belgia, Niemcy lub Słowiańszczyzna z Czechami na czele. A dotąd przynajmniej poza domorostą, dziką, cygańską wirtuozeryą swego rodzaju, nie stworzyły Węgry odrębnego typu skrzypka wirtuoza, ani też odrębnej szkoły wirtuozowskiej. Mają jednak kilku przedstawicieli tej dziedziny, godnych stanąć w szeregu marszałków świata skrzypcowego.

Jednym z tych największych skrzypków węgierskich jest Leopold Auer, którego podobiznę podajemy obok, a którego, za dni kilka usłyszymy w Krakowie. Należy on do starej gwardyi, do tej grupy wyznawców klasycyzmu w wirtuozeryi, która wyszła z pod mistrzowskiej ręki pedagoga nad pedagogami, wielkiego maestra Joachima; jego to Auer jest jednym z najwybitniejszych uczni, a bodaj czy nie najwybitniejszym.

Auer jest z urodzenia Węgrem, gdyż światło dzienne ujrzał w Beszprem w styczniu 1845 r. Już w zaraniu swej młodości okazywał wyjątkowe uzdolnienie muzyczne. Pielęgowali też nieza-



Leopold Auer.

możni rodzice, jak mogli najlepiej, widoczny talent, starając się dać chłopcu jaknajlepsze wychowanie i wykształcenie ogólne, wiedząc, iż poza wykształceniem muzycznym, jest dla artysty konie-

cznem także i wykształcenie ogólne. Na studia gimnazjalne wysłano młodego Leopolda do Pesztu, gdzie równocześnie uczęszczał do tamtejszego konserwatorium. Tu mistrzem mu był zdolny skrzypk i niezły pedagog Ridley Kohn. Przygotował on Auera tak, iż tenże został przyjęty (1887) przez takiego mistrza jak Dont, na najwyższy kurs gry skrzypcowej w konserwatorium wiedeńskim. Kończy je z najwyższem odznaczeniem. Ostateczne wykształcenie wirtuozowskie otrzymał od Joachima, przebywającego wówczas w Hanowerze. Rok 1863. był początkiem kariery artystycznej Auera, w roku tym bowiem otrzymuje stanowisko koncertmistrza orkiestry w Düsseldorfie, przedsiębiorając równocześnie podróże koncertową po Węgrzech i Niemczech. W r. 1866 zamienia stanowisko to na takie same, lecz zaszczytniejsze w Hamburgu. Auer koncertuje z wielkim powodzeniem w całej Europie, ceniony wysoko, tak dla wielkiej, wszechstronnej techniki, jak i dla wybitnej inteligencji muzycznej, pozwalającej mu z artystycznego popisu estradowego, robić coś więcej nad zwykłą miarę. Zaproszony (1878) na koncertmistrza cesarskiej orkiestry w Petersburgu, obejmuje następnie w 1886 r. stanowisko profesora gry skrzypcowej w tamtejszem konserwatorium, na którym to posterunku, odznaczony orderami, szlachectwem dziedzicznym, a w końcu i tytułem radcy cesarskiego, pozostaje do dnia dzisiejszego. W jednej z licznych jego wycieczek artystycznych po cesarstwie towarzyszył znakomitemu skrzypkowi prof. Jerzy Lalewicz. Jego to poleceniu zawdzięczamy sposobność usłyszenia Auera, który syt sławy i dostatków, koncertuje obecnie niechętnie, oddając się z zapałem pracy pedagogicznej i artystycznej.

— urs. —

We własnej sieci.

Współczesna powieść kryminalna.

Z angielskiego przełożył M. S.

Ciąg dalszy.

28

— Jeśli to ma być zbrodnia, że uciekałam ze znienawidzonego domu w towarzystwie człowieka, którego musiałam uważać za mego jedynego przyjaciela, to niemam nic do powiedzenia na moje usprawiedliwienie, bo to jest czcza prawda!

— I ty uczyniłaś to dobrowolnie? wiedziałaś, że on podaje cię wszędzie za swoją żonę?!

— Wiedziałam o tem i powiadam raz jeszcze, że nie mam nic na swoje usprawiedliwienie, jeśli to wystarcza, aby mnie potępić!...

Nastała chwila grobowej ciszy. Wszelkie porozumienie się było już teraz wykluczone. Dobrze obmyślana gra doktora Harrasa wydała spodziewane skutki. Archer oddychał ciężko i uczył, że traci moc panowania nad sobą, więc wziął kapelusz i skierował się ku drzwiom.

— Bywaj zdrowa, Heleno! — szepnął z boleścią — miałem nadzieję, że nasze spotkanie będzie inne, że zobaczymy się w innych okolicznościach i warunkach! Lecz skoro to małżeństwo ma być dla ciebie szczęściem — ja ustępuję. Bywaj zdrowa, więcej o mnie nie posłyszysz, a niebo niech cię strzeże od trosk i cierpień w twem życiu!

Drzwi zamknęły się za Amerykaninem i nie-szczęśliwe dziewczę posłyszało już tylko, jak szybko zbiegał ze schodów. Helena była tak przygnębiona i złamana, że sił jej zabrakło, aby opuścić pokój. Usunęła się na krzesło i usta jej poczęły szeptać gorącą modlitwę, w której prosiła Pana niebios, by nie pozwolił jej przeżyć tej godziny, by raz zakończył te męczarnie. I w tej chwili u zła, że ktoś sparł się na jej ramieniu, a gdy przestraszona podniosła oczy, zobaczyła owego siwego pana, którego poznała w domu stryja, a który przyjął ją w czyteln i przyprowadził potem do pokoju Archera.

Staruszek zaczął ją pocieszać i prosić, aby nie poddawała się smutkowi, a czynił to z taką delikatnością i tak umiał przemówić do duszy dziewczęcia, że Helena powoli przyszła do siebie i poczęła zwierzać mu się ze swoich cierpień. Komisarz zaraz z pierwszych jej słów poznał, jaką nienawiść czuje biedne dziewczę do swych krewnych, jak nieszczęśliwą jest w pośród nich i jakby chciała się wyrwać z tego domu. Postanowił więc odkryć przed nią karty i choć w części powierzyć jej tajemnicę, nie zdradzając jej jednak całej grozy tej zbrodni, którą popełnił Franciszek Springer do współki z Harrasem.

Powiedział jej tylko, że młody Amerykanin

dziwnem zrządzeniem losu wpadł na trop strasznej krzywdy, jaką wyrządzono Rudolfowi Springerowi i że natychmiast przybył do Europy, aby wykryć sprawców tej krzywdy i pociągnąć ich do odpowiedzialności. Policja nie mogła mu odmówić swej pomocy i z całą chęcią pomoże jej do wydobycia się z rąk stryja i opiekuna, skoro tylko podejrzenie, które powziął Archer, ukaże się uzasadnionem. Dla potwierdzenia tych słów Berman zdjął swą siwą brodę, która zmieniała twarz jego do niepoznania i Helena od razu przypomniała sobie, że ma do czynienia z tym samym komisarzem, co przed paru miesiącami spisywał z nią w Hamburgu protokół po śmierci ojca. Nie miała więc powodu, aby mu nie wierzyć i nadzieja, że przecież w końcu zdoła się uwolnić z rąk swych prześladowców, zrodziła się w jej sercu z nową siłą. Z całą dokładnością opowiedziała komisarzowi wszystko, co ją spotkało od chwili, w której weszła pod dach Springerów, aż do opowiadania starego Najperta i ucieczki z Cezarem, nie tając nawet najdrobniejszych szczegółów.

Podczas jej opowiadania twarz komisarza przybierała coraz bardziej poważny wyraz, a gdy Helena skończyła, uściśnął z współczuciem jej drobną rączkę.

— Podziękuj pani swojemu prawdziwemu przyjacielowi Archerowi, panno Heleno! — rzekł — jeśli cierpienia pani niebawem się skończą. Gdyby nie jego energia, sprawność i współdziałanie, to zbrodniarze długoby jeszcze kryli się pod maską uczciwych ludzi, i kto wie, czy ogółem kiedykolwiek spotkałaby ich tu na ziemi zasłużona kara. Na podstawie zgodnych wiadomości, które tutaj zebrałem, mógłbym już zaaresztować obu tych łotrów, ale obawiam się, czy zechcą przyznać się sami do zbrodni, a nasz materyał dowodowy jest jeszcze za słaby. Będę więc dalej grał moją rolę i postaram się o lepsze dane. W każdym razie zaręczam pani, że tylko parę dni jeszcze spędzisz w tym domu i że otrzymasz zupełne zadośćuczynienie, bo winni zostaną surowo ukarani!

Helena z wdzięcznością pożegnała się z pocziwym komisarzem, a ten natychmiast pojechał na dworzec, aby pociągiem pospiesznym powrócić do Hamburga, gdzie miał także inną ważną sprawę do załatwienia.

Pojedynek i jego skutki.

Nastał zimny, posępny poranek zimowy. Wśród drzew małego lasku, położonego tuż pod miastem, który został obrany przez sekundantów na plac boju, tumany mgły zwieszały się jeszcze, lecz słychać było ponury krzyk wron i kawek zbudzonych krokami małego towarzystwa, które zjawiało się punktualnie.

Archer z niemałym zdziwieniem dowiedział się, że nie prowadzono żadnego doktora i nie mógł powstrzymać się, aby nie zapytać jednego z sekundantów, dlaczego odstąpiono od tej tak ważnej reguły pojedynku. Zagadnięty wzruszył ramionami i odparł chmurnie:

— Musieliśmy się wyrzec tego, by sprawę załatwić jak najprędzej i bez niepotrzebnego hałasu. Ale jeśli pan tego żądaś, do czego masz zresztą zupełne prawo, to pojedynek musi uleść zwłocze!...

— O! bynajmniej sobie tego nie życzę! — rzekł chłodno Amerykanin.

Tymczasem drugi sekundant laskami oznaczył metę i poprosił przeciwników, aby zajęli swe stanowiska. Ci zdjęli płaszcze i spełnili rozkaz. Wówczas podano Archerowi oba pistolety, a gdy Amerykanin wybrał broń, Cezarowi wręczono pozostały pistolet i jego sekundant tak obojętnym tonem, jakby spełniał całkiem bezużyteczny obowiązek, zapytał przeciwników, czy nie byłiby skłonni do zgody i nie chcieliby sprawy załatwić bez orężnego spotkania. Zanim jednak Amerykanin zdołał otworzyć usta, Cezar oświadczył pewnym, choć trochę zachrypniętym głosem, że nie może zadowolić się żadnem wyjaśnieniem, ani też przeproszeniem i wobec tego do pojedynania nie przyszło, na co zresztą i Archer nigdy by się był nie zgodził.

Jak dwa kamienne posagi stali obaj mężczyźni na swoich stanowiskach. Teraz dopiero Cezar spojrział poraz pierwszy na przeciwnika i zdawało się, że oczami pragnąłby go już uśmiercić. Archer zaś z zimną krwią spoglądał na rywala. Wiedział dobrze, że strzeli w powietrze i padnie ofiarą tej nierównej walki, ale ta pewność nietylko nie przestraszała go, lecz owszem dodawała mu spokoju. Po wczorajszem rozczerowaniu życia nie miało już dlań żadnej wartości.

W tej chwili zabrzmiała komenda: „Raz“!

Cezar podniósł pistolet i zaczął mierzyć w skroń Amerykanina, a ręka nie zdrząła mu nawet, Archer zaś stał spokojnie bez ruchu, tak, jakby nie był żywym człowiekiem, lecz tarczą wmurowaną na strzelnicę. Znowu upłynęło kilka sekund i znowu rozległ się głos po lasku: „Dwa“ — — i równocześnie wbrew umówionym warunkom padł strzał z pistoletu Cezara. Chmurka dymu przysłoniła powietrze, Archer podniósł z wolna lewą rękę do skroni, ale stał niewzruszenie w miejscu i przez chwilę zdawało się, że Cezar chybił. Zanim jednak dym rozwiął się, wysoka postać Amerykanina poczęła szybko maleć, pistolet wypadł mu z prawej dłoni i Archer padł na śnieg bez czucia.

(Ciąg dalszy nastąpi).